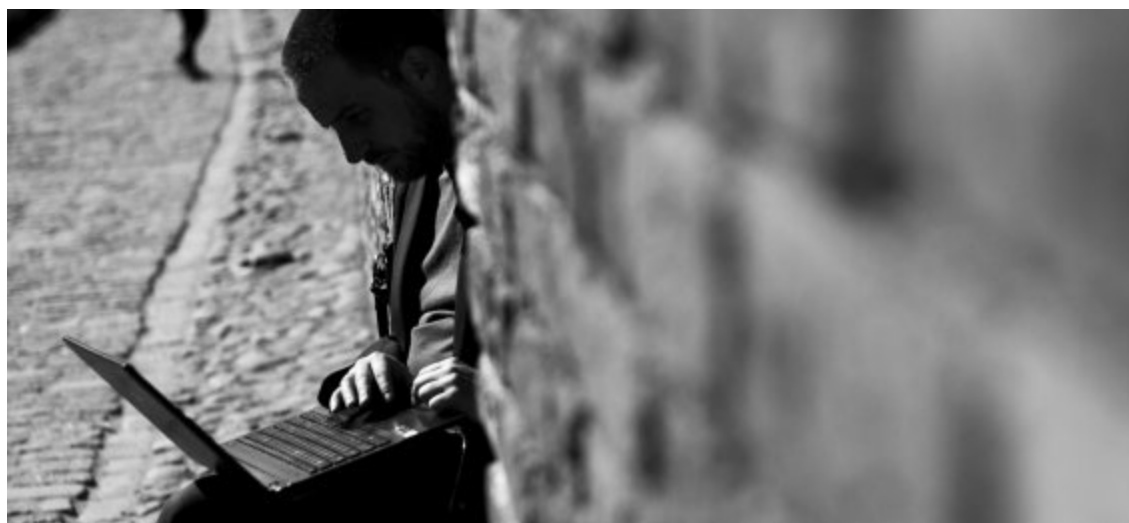


Mateusz Matyszkowicz: Wysoka kultura, mości panowie

Wygrać przy tym trzeba z chorym przekonaniem, że kultura się nie opłaca, więc nie ma co na nią łożyć. A przecież, jeśli już na coś łożyć, to na sprawy najważniejsze. Jeśli chcemy silnej tożsamości polskiej, sprawy, by wyrażała się ona w kulturze wysokiej - przeczytaj manifest Mateusza Matyszkowicza



Wygrać przy tym trzeba z chorym przekonaniem, że kultura się nie opłaca, więc nie ma co na nią łożyć. A przecież, jeśli już na coś łożyć, to na sprawy najważniejsze. Jeśli chcemy silnej tożsamości polskiej, sprawy, by wyrażała się ona w kulturze wysokiej - przeczytaj manifest Mateusza Matyszkowicza - Dyrektora TVP Kultura. Tekst ukazał się w tygodniku W Sieci

Pod operę w Berlinie podjeżdżają autobusy z melomanami w każdym wieku i każdego stanu. Rejestracje wskazują na cały niemal kraj, bo Niemiec musi słuchać Wagnera, inaczej nie byłby Niemcem. O sile tożsamości każdego narodu świadczy jego kultura wysoka. Niemcy mają silną tożsamość.

Kiedyś uważałem, że wybawieniem jest popkultura. Mimo miłości do Platona, Arystotelesa i Tomasza. Mimo przywiązana do teatru i wielkiej literatury, odczuwałem miałość wielkich dyskusji. Oczekiwałem nowego luda, kogoś, kto przyjdzie, walnie pięścią w stół i wywróci zastane hierarchie. To wszystko, co czytam i co oglądam, jest takie przewidywalne - role w kulturze i w debatach publicznych dawno rozdane, więc trzeba je wywrócić. Te same nazwiska i ich oderwane od życia stanowiska. Podobnie jak wielu innym urodzonym po 1980 roku, wydawało mi się, że role napisane w latach 90 powinny zostać unieważnione, bo straciły swoją rację bytu. Stąd w redagowanej wtedy przeze mnie Frondzie Lux nastąpił zwrot kulturowy. Wskazywaliśmy, że słabością polskiego konserwatyzmu jest brak zainteresowania kulturą i ze kulturę właśnie oddaliśmy. Skupiliśmy się jednak na kulturze popularnej. Szukaliśmy też sposobów na ożywienie kultury przez sięganie do różnych nieoczywistych środków, choćby kampu, który świadomie posługując się kiczem, pomaga odblokować kulturowe tabu i odsłonić wrażliwości niedostępne szampowym intelektualistom.

Kamp mógł być tym uderzeniem pięścią w stół - jak robi to na przykład Ada Karczmarczyk. Kampowe jest też sięgnięcie do disco polo, tej prawdziwej muzyki ludowej naszych czasów, ostoji zdroworozsądkowego konserwatyzmu i alternatywie dla ogólnie przyjętych hierarchii. Jakimś gestem ważnym w pewnym momencie

było powiedzenie, że śpiew artystki z Białegostoku jest więcej wart niż bieżąca produkcja warszawskich twórców, którzy już dawno odkleili się od rzeczywistości. A tu, proszę, rzeczywistość sama w sobie.

Jeśli uważasz, że towarzystwo przynudza i zanedbano wpatrzono jest w siebie, puść im stację, która nadaje disco polo i powiedz, że świetnie się przy tym bawisz. Taka była nasza strategia w ostatnim czasie i uważam, że przyniosła ona wiele dobrych skutków, choćby to, że zwrot ku kulturze w środowiskach konserwatywnych stał się bardzo wyraźny.

Kultura

Od pewnego czasu jednak ta strategia przestała wystarczać. Polska zmaga się obecnie z o wiele poważniejszymi problemami niż zastygłe środowiska elit. Albo inaczej: owa stagnacja ma swoje źródła zupełnie gdzie indziej i należy raczej zająć się istotą problemu. A problem ów jest stary jak III RP i jej pożałowania godna poprzedniczka. Opisywano go różnie: wycięcie elit, zerwanie kulturowej ciągłości, zdziecinnienie, spłaszczenie – wszystkie te określenia są trafne i wskazują na ogromny kryzys kultury wysokiej w Polsce. Nie chodzi wcale o to, że nie ma w Polsce znakomitych kompozytorów, wykonawców, plastyków, twórców teatralnych czy pisarzy – bo mamy. Mimo trudności hojnie obdarzono nas znakomitymi twórcami. Problem jednak polega na tym, że ich praca jest gdzieś poza głównym życiem społeczeństwa, stanowi ledwie tolerowany, a bywa, że i wyśmiewany, margines. Przyjęta w Polsce stratyfikacja społeczna nie uwzględnia tego, że wraz z awansem ekonomicznym czy społecznym, powinien następować też wzrost aspiracji kulturowych. Ambitny człowiek nie musi chodzić do teatru, opery czy czytać książek. W Polsce nie musi, a powinien.

Z drugiej też strony, ludzie kultury bardzo często nie poczuwają się do związku z kulturą, z której wyrosli, czy ludźmi, dla których tworzą. Jakby zaakceptowali swoją marginalną pozycję i chcieliby tam pozostać.

System szkolnictwa i system medialny, jaki ukształtowano po 1989 roku tylko ten stan pogłębiał. Umasowienie szkolnictwa wyższego odbyło się kosztem kształcenia kulturowego. Na nowopowstałych kierunkach nie ma już najczęściej zajęć z filozofii czy literatury, o językach klasycznych nie wspominając. Bycie studentem nie podnosiło ambicji kulturowych. Z nostalgią czytałem prace Jana Łukasiewicza, jednego z największych logików i matematyków XX wieku, który swój system wywiódł z krytyki logiki Arystotelesa i żeby swój wywód przeprowadzić, zajął się dogłębną analizą dzieł Stagiryty. Robił to z ogromną wprawą, ale i swobodą, bo znajomość Greki dla porządnie wykształconego człowieka międzywojnia była naturalna. Dziś jest co najwyżej dziwactwem. Śmiano się z ludzi średniowiecza, że na wieki zapomnieli Arystotelesa i Greki, a przecież właśnie tego jesteśmy świadkami tu i teraz. Nie jest wstydem przyznać, że nie chodzi się do teatru i gardzi operą. Nie jest wstydem nawet w środowiskach konserwatywnych, które na kwestie ciągłości kultury powinny być szczególnie wrażliwe. Nie wystarczy przecież czytać prac historycznych, trzeba uczestniczyć w żywo powstającej kulturze i traktować to jako swój obowiązek patriotyczny. Cichy, spełniany na co dzień, w sposób naturalny i swobodny.

Tak, to my konserwatyści jesteśmy współodpowiedzialni za to, że dziś nasza tożsamość coraz rzadziej wyraża się w kulturze wysokiej. Piękne są fajerwerki i wielkie rekonstrukcje, ale to, co może najpełniej wyrazić naszą dojrzałość narodową, jest kulturą wysoką. Literaturą, operą,

teatrem, malarstwem, rzeźbą. I wcale nie mam na myśli zadęcia i nadmiernego patosu, bo ten zwykle przekazowi raczej szkodzi niż pomaga. Nie chodzi o to, byśmy stworzyli wielką maszynę narodowej propagandy, bo wtedy zmałujemy co najwyżej karykaturę, pod którą na końcu nie będziemy już mieli ochoty się podpisać. Chodzi właśnie o kulturę żywą, opartą na sporze, jątrzącą, ale z dojrzałą formą, świadomą estetycznie, wyrażoną piękną polszczyzną, umieszczona w kontekście – zarówno historycznym, jak i bieżącym, czyli taką, która będzie rozumiała także poza granicami.

Czy jako Polacy jesteśmy dumni z tego, że mamy jedną z największych i najlepszych scen operowych na świecie? Czy sami umiemy się nią cieszyć, zarażając tą radością innych? Czy wiemy, że w Polsce żyje wielu wybitnych kompozytorów, którzy śmiało podejmują dziedzictwo Szymanowskiego i Lutosławskiego, a znani są głównie zagranicą? Większość nie wie.

Niestety współwinne tej sytuacji są media publiczne, które przez lata marginalizowały kulturę wysoką. Promowano tanią rozrywkę i kiepskie kino. Niemal wyrugowano muzykę klasyczną czy poważne próby twórczego przetwarzania tradycji muzycznej. Dziś archiwa telewizyjne są puste. Wpisuję często w wyszukiwarki archiwów ważne dla mnie nazwiska i zjawiska kultury i niczego nie znajduję. Nie boję się tego nazywać mocno: to barbarzyństwo. Polacy sami zgodzili się być narodem kolonialnym, bez własnej kultury, a co za tym idzie także bez języka, który pozwala lepiej zrozumieć samych siebie. Być może na tym też zasadza się jałowość wielu sporów politycznych w Polsce, że brakuje języka kultury, który dostarcza wspólnych pojęć.

Pod tym względem jesteśmy pustynią. I tym większe zadanie stoi obecnie przed telewizją publiczną. Musimy odbudować kulturę wysoką. Krok po kroku przywracać transmisje i zwiększać liczbę emisji filmów dokumentalnych. Sami powinniśmy odbudować produkcję dokumentów. Roboczo, na własny użytek, nazywam czasem telewizję Narodowym Archiwum Kultury. Musimy zrekonstruować i odnowić to, co było. To pierwsze. Dokonać zapisu tego, co może wkrótce zniknąć, udokumentować tych twórców, którzy mogą odejść w kolejnych latach. To drugie. I wreszcie zacząć śledzić kariery najmłodszych twórców, dokumentując i promując ich działania. To trzecie. Bez tego wszystkiego nasza praca nie ma sensu.

Wygrać przy tym trzeba z chorym przekonaniem, że kultura się nie opłaca, więc nie ma co na nią łożyć. A przecież, jeśli już na coś łożyć, to na sprawy najważniejsze. Jeśli chcemy silnej tożsamości polskiej, sprawmy, by wyrażała się ona w kulturze wysokiej.

Mateusz Matyszkowicz